

Andrzej Markowski

Językoznawstwo normatywne dziś i jutro : zadania, szanse, zagrożenia

Postscriptum nr 2-1(48-49), 126-139

2004-2005

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Andrzej Markowski

Językoznawstwo normatywne dziś i jutro: zadania, szanse, zagrożenia

W swoim wystąpieniu ograniczę się do omówienia zagadnień związanych z jedną gałęzią językoznawstwa stosowanego, a mianowicie – z językoznawstwem normatywnym, gdyż jest to dziedzina mi najbliższa, a zarazem na tyle ważna społecznie, by poświęcić jej uwagę na szerszym forum dyskusyjnym. Językoznawstwo normatywne można zaś, według mnie, utożsamiać z kulturą języka. Ten ostatni termin jest dobrze zakorzeniony w polskiej terminologii i tradycji lingwistycznej, a swoim zakresem obejmuje wszystkie kwestie, należące do językoznawstwa normatywnego¹, w ujęciu, które tu reprezentuję, a więc nie tylko poprawność językową, lecz także sprawność wypowiedzi, etykę słowa i estetykę słowa (w nich wszystkich mamy bowiem do czynienia z wartościowaniem i z ocenami). Termin **kultura języka**² jest więc w tym wypadku nazwą tej dyscypliny naukowej albo – szerzej

¹ Por. M. Bugajski: *Językoznawstwo normatywne*. Warszawa 1993.

² Jak wiadomo, jest to termin wieloznaczny. Najogólniej rzecz ujmując jest to **dbanie o język, wynikające ze świadomości jego znaczenia w życiu społecznym, a przejawiające się w rozmaitych działaniach, odnoszących się zarówno do samego języka, jak i do ludzi, którzy się nim posługują**. Ujmując rzecz szczegółowo, trzeba powiedzieć, że przez **kulturę języka** rozumie się, po pierwsze, **umiejętność mówienia i pisania poprawnego i sprawnego, czyli zgodnego z przyjętymi w danej społeczności regulami (normami) językowymi i wzorcami stylistycznymi**. Zakłada to także umiejętność używania takich wyrazów, ich form i konstrukcji, które adekwatnie do tematu i sytuacji, z uwzględnieniem możliwości odbiorcy, oraz najrzetelniej przekażą myśli i intencje nadawcy wypowiedzi. Chodzi również o umiejętność oceny estetycznej tekstów językowych.

– tego typu myślenia humanistycznego, które wykształciło się jako rezultat zainteresowania językoznawców kwestiami normatywnymi w języku. Od czasu bowiem artykułu Jadwigi Puzyriny pt. *Problemy aksjologiczne w językoznawstwie* (1984 r.), w którym zakwestionowała ona status językoznawstwa normatywnego jako dyscypliny naukowej ze względu na występowanie w nim szeregu ocen, nie dających się naukowo uzasadnić, coraz częściej mówi się o nim właśnie jako o typie działalności humanistycznej. W ostatnich dziesięcioleciach jest ona z zasady oparta na badaniach deskryptywnych, które dają podstawy normatywnego (preskryptywnego) opisu języka i działalności kulturalnojęzykowej. Tak też pojmowała kulturę języka Halina Kurkowska, kiedy w roku 1971 pisała: „Kultura języka jako działalność zużytkowująca wyniki badań lingwistycznych do udoskonalenia społecznej praktyki językowej jest działem językoznawstwa stosowanego”³.

Zdanie to zawiera kluczowe dla poniższych rozważań pojęcie *społecznej praktyki językowej*, do której odnoszenie się jest celem działań kulturalnojęzykowych. Mniej istotne jest więc dla mnie ustalenie statusu językoznawstwa normatywnego (dyscyplina nauki, myśl humanistyczna), zasadnicze pozostaje pytanie: **czy i jak oddziaływać na język (działalność mowną) Polaków.**

Odpowiedzi na to pytanie są współcześnie różne w środowisku językoznawczym, a także poza tym środowiskiem (w tym wypadku zależą od stopnia świadomości językowej użytkowników polszczyzny). Przypomnijmy, że kwestia zasadności (i skuteczności) oddziaływania na język przewija się w historii polszczyzny od kilkuset lat, a jej szkolnym już przykładem są postawy „botanika” i „ogrodnika”, cytowane od drugiej połowy XIX wieku. Współcześnie wygląda to następująco.

Żeby osiągnąć odpowiedni poziom kultury języka w znaczeniu, o którym była mowa powyżej, należy prowadzić różnorodne działania i zabiegi, takie jak udzielanie porad, upowszechnianie wiedzy o języku czy opis norm językowych. Składają się one na **działalność kulturalnojęzykową**, zwaną też często skrótowo kulturą języka. Jest to więc drugie rozumienie tego terminu. Nieco rzadziej używa się terminu **kultura języka jako synonimu** (pozytywnej) **postawy wobec języka osób, które się tym językiem posługują**. Składa się na tę postawę przede wszystkim określony stan świadomości językowej użytkowników języka, a kształtuje ją zasób wiadomości o języku, którymi mówiący i piszący rozporządzają, poglądy na ten język, które mają – zwłaszcza zaś przekonania i oceny emocjonalne związane z językiem i uczucia, jakie wobec tego języka żywią.

³ D. Buttler, H. Kurkowska, H. Satkiewicz: *Kultura języka polskiego. Zagadnienia poprawności gramatycznej*. Warszawa 1971, s. 61.

Pewna część społeczeństwa jest zainteresowana kwestiami poprawności językowej. Potrzeby użytkowników języka w tym zakresie wyrażają się czasem poszukiwaniem odpowiedzi na to, czy dana forma językowa jest poprawna czy błędna, pytaniami o wybór między różnymi sposobami mówienia i pisania, zastanawianiem się nad tym, jak coś powiedzieć (napisać) poprawnie po polsku. Najczęściej jednak zainteresowanie polszczyzną przejawia się wyrażaniem przekonania o jej upadku (nieraz gwałtownym), apelowaniem o ratowanie języka ojczystego, o przeciwdziałanie jego anglicyzacji, wulgaryzacji, prymitywizacji itd. Ci użytkownicy języka, którzy wygłaszają takie sądy, są przy tym przekonani o tym, że istnieje wzorzec dobrej polszczyzny, który jest nieustannie gwałcony.

W świadomości tych Polaków⁴ językoznawcy są po to, by walczyć o poprawność języka, by udzielać porad językowych, by przeciwdziałać upadkowi języka. Osobami znanymi publicznie są jedynie ci językoznawcy, którzy wypowiadają się w mediach (najlepiej: w telewizji) na tematy poprawnościowe (J. Miodek, J. Bralczyk, W. Pisarek, A. Markowski). Inni językoznawcy, prowadzący tylko prace badawcze deskryptywne, choćby byli wybitnymi uczonymi, twórcami teorii naukowych o dużym znaczeniu, w świadomości społecznej nie istnieją, co więcej, nie istnieje także w tej świadomości przedmiot ich badań. Odmienne wygląda sytuacja w środowisku humanistycznym, zwłaszcza zaś – w lingwistycznym. Tu językoznawstwo normatywne jest traktowane jako działalność marginesowa, uboczna. Już przeszło 10 lat temu Stanisław Gajda zauważył słusznie, że nawet językoznawcy normatywiści uzyskują zwykle stopnie naukowe i zyskują prestiż w środowisku za prace teoretyczne, często niemające wiele wspólnego z ich działalnością kulturalnojęzykową. Językoznawstwo normatywne uprawia zresztą mniejszość współczesnych językoznawców polonistów, pracujących naukowo. Nie zamierzając wartościować tego stanu rzeczy, trzeba widzieć opisany wyżej paradoks (a może pewną prawidłowość w życiu społecznym?): zadania językoznawstwa i językoznawców są diametralnie różnie pojmowane w ich grupie zawodowej i poza nią – na forum publicznym, uznanie społeczne zyskują zazwyczaj nie ci badacze, którzy są najwyższej ceni w środowisku.

Jeśli zaś chodzi o stosunek językoznawców do postawionego wyżej pytania o zasadność i celowość działań kulturalnojęzykowych, to – jak wiadomo – zależy on od ich ogólnego stosunku do preskrytywizmu. Wielu

⁴ W świadomości pozostałej części społeczeństwa (jakichś 90%) językoznawcy w ogóle nie istnieją, a słowo *językoznawca* rozumie się często jako „człowiek znający wiele języków” (czyli poliglota).

językoznawców zresztą nie wypowiada się na ten temat, nie czując widocznie w ogóle zasadności stawiania takiego pytania. Ci, którzy zajmują stanowisko w tej sprawie, reprezentują postawy bardzo różne. Z jednej strony są badacze, którzy kwestionują zasadność kodyfikacji w języku (czasem ujmują to ostrożnie: „zbyt szczegółowej kodyfikacji”) i instytucjonalnych działań kulturalnojęzykowych: „Może życie pokazało, że nie jest to właściwa droga podejmowania decyzji w sprawach języka jego poprawności. Dziś można mieć wątpliwości, czy jakakolwiek instancja jest władna wydawać wiążące decyzje, co jest dopuszczalne, a co niedopuszczalne w języku polskim, który jest przecież dobrem wspólnym wszystkich mówiących po polsku”⁵. „Język żyje i zmienia się. Pojawiają się w nim wyrazy i problemy, których przedtem nie było. Nie da się zdefiniować i skodyfikować wszystkiego. Nasze doświadczenie wykazało, że trudno być kodyfikatorem języka. Jestem przekonany, że próby zbyt dokładnej kodyfikacji normy wywołać mogą zamieszanie większe, niż było przedtem”⁶. Z drugiej strony stoją ci badacze, którzy są zwolennikami zasadniczej ingerencji w rozwój języka: „Wszelka działalność kulturalnojęzykowa zmierza dotychczas dwóch kierunkach. Po pierwsze – chodzi o ustalenie normy językowej i o jej kodyfikację (...). Po drugie – językoznawca zobowiązany jest uczestniczyć w tworzeniu i ocenie innowacji przyczyniających się do zmian w języku, powinien też (wyzyskując znajomość jego dziejów i znając stan współczesny) zmiany te przewidywać i starać się w miarę możliwości sterować nimi, dążąc do optymalizacji systemu. Możemy zatem mówić o modyfikacyjnej działalności w kulturze języka. (...) współczesna lingwistyka dysponuje wystarczającym aparatem naukowym umożliwiającym podjęcie rozważań nad sposobami doskonalenia systemu językowego – przy czym rozważania teoretyczne powinny doprowadzić do wypracowania instytucjonalnych metod optymalizacji”⁷. Między tymi skrajnymi stanowiskami należy umieścić postawy tych normatywistów, którzy wyrażają przekonanie, że wydawanie sądów preskryptywnych, ocenianie i wartościowanie faktów językowych jest uzasadnione, gdyż tego oczekuje część użytkowników języka (zwykle mówi się w tym wypadku: świadomi użytkownicy języka), domagających się od językoznawców zajmowania stanowiska w kwestiach językowych, przede wszystkim w kwe-

⁵ Z. Saloni: *Głos w sprawie prawnej ochrony języka*. W: *O zagrożeniach i bogactwie polszczyzny*. Red. J. Miodek. Wrocław 1996, s. 80.

⁶ Tamże. Z tekstu nie wynika, czy Autor odnosi te uwagi tylko do sprawy kodyfikacji ortografii (z której przykłady przytacza dalej), czy też do wszelkich kwestii ortoepicznych (co wydaje się prawdopodobniejsze).

⁷ M. Bugajski: *Językoznawstwo normatywne*, dz. cyt.

stach poprawności elementów językowych, a czasem nawet ingerencji w rozwój polszczyzny przez niedopuszczanie (nawet ustawowe) pewnych wyrazów do języka⁸. „Potrzeby pewnej części użytkowników języka w zakresie kultury języka przejawiają się też w oczekiwaniu na działalność poradniczą i popularyzatorską”. To oczekiwanie jest uzasadniane wieloletnią tradycją takich działań, która spowodowała **wykształcenie** określonych **przyzwyczajień**; grupa użytkowników polszczyzny, do której należą przede wszystkim ci najbardziej świadomi językowo, uważa, że należy upowszechnić pewien wzorzec języka. (...) **Na język można wpływać tylko w takim stopniu, w jakim życzą sobie tego jego użytkownicy, wyrażający to pośrednio przez uzus językowy i bezpośrednio przez zainteresowanie normatywnymi kwestiami językowymi**. Działalność kulturalnojęzykowa powinna polegać na przedstawianiu pewnych problemów, pokazywaniu możliwości ich rozwiązania, „podpowiadaniu” – na podstawie różnych kryteriów – wyboru określonych elementów, zachęcaniu do poznawania kwestii językowych; powinna to więc być, zgodnie z terminologią Zenona Klemensiewicza, **pedagogika językowa**⁹.

Jak się wydaje, większość językoznawców normatywistów w swojej działalności kieruje się podobnymi przesłankami. Opierają się przy tym na założeniach teoretycznych i rozwiązaniach ogólnych, wypracowanych dla polszczyzny w końcu XX wieku. Na ogół sięgają one korzeniami do tez zawartych w pracach Witolda Doroszewskiego i Zenona Klemensiewicza, a z zasady opierają się na pierwszej polskiej teorii kultury języka sformułowanej przez Halinę Kurkowską w roku 1971¹⁰. Taki charakter mają np. ustalenia zawarte w jednej z pierwszych prac Jana Miodka – *Kultura języka w teorii i w praktyce*¹¹. Niewielki zakres oddziaływania mają natomiast ważne zało-

⁸ „Jeśli chodzi o kształtowanie nawyków i postaw językowych, to pierwszym i chyba najważniejszym argumentem za działalnością w tym zakresie są **potrzeby użytkowników języka**. Wyrażają się one zainteresowaniem kwestiami językowymi, poszukiwaniem odpowiedzi na to, czy pewna forma językowa jest „poprawna czy błędna, pytaniami o wybór między różnymi sposobami mówienia i pisania, zastanawianiem się nad tym, jak to powiedzieć poprawnie po polsku itd.” A. Markowski: *Problem kodyfikacji i normalizacji języka polskiego. Podstawy działalności kulturalnojęzykowej. Polityka językowa*. W: *Polska polityka językowa na przełomie tysiącleci*. Red. J. Mazur. Lublin 1999, s. 51-54.

⁹ Tamże, s. 53-54.

¹⁰ W rozdziale *Teoretyczne zagadnienia kultury języka*. W: D. Buttler, H. Kurkowska, H. Satkiewicz: *Kultura języka polskiego*, dz. cyt., s. 11-80.

¹¹ J. Miodek: *Kultura języka w teorii i w praktyce*. Wrocław 1983.

żenia teoretyczne Danuty Buttler ze względu na ich małą dostępność (były opublikowane w piśmie branżowym „Prasa Techniczna” w latach 1985-87)¹².

Pierwsze całościowe ujęcie zagadnień teoretycznych i ogólnych językoznawstwa normatywnego dał Marian Bugajski w książce *Językoznawstwo normatywne. Norma. Błąd. Poprawność. Uzus*¹³. Autor deklaruje się jako zwolennik aktywnej polityki językowej i ingerencji w rozwój języka i stawia przed językoznawcami ważne zadanie: bycia głównym inspiratorem w kierowaniu rozwojem języka.

Na współczesne pojmowanie zakresu, składników i celu kultury języka ma – przynajmniej w części środowiska – stanowisko w tej kwestii wyrażone przez Jadwigę Puzyninę¹⁴, która traktuje kulturę języka jako typ myśli humanistycznej, a nie dyscyplinę naukową, i która mocno podkreśla jej związki z etyką, a także z historią narodu i historią kultury.

Problemy teoretyczne kultury języka są także przedstawione w hasłach ogólnych, stanowiących odrębną część *Nowego słownika poprawnej polszczyzny*¹⁵. Ich autorzy: Hanna Jadacka i Andrzej Markowski wyłożyli teorię, na której zostały oparte rozstrzygnięcia normatywne, zawarte w hasłach szczegółowych tego słownika. Wprowadzono więc np. wyraźne rozróżnienie normy i kodyfikacji normy, wprowadzono dwupoziomowość normy językowej, przedstawiono zarys stratyfikacji polszczyzny, opisano – włączone do kultury języka – kwestie etyki i estetyki słowa itd. Na rozstrzygnięcia zawarte w tym słowniku powołuje się większość autorów szczegółowych porad językowych, udzielanych w ostatnich latach.

Zagadnienia ogólne i teoretyczne kultury języka w wydaniu dla uczniów są treścią *Szkolnego słownika trudności języka polskiego* pod red. Jerzego Podrackiego¹⁶. Szczegółowy opis normy współczesnej polszczyzny w poszczególnych działach języka zawiera książka *Język polski. Poradnik Profesora Andrzeja Markowskiego*¹⁷.

¹² Chodzi o artykuły: *Teoria kultury języka i jej podstawowe pojęcia*. „Prasa Techniczna” 1985, nr 2; *Zróżnicowanie współczesnej normy językowej*. „Prasa Techniczna” 1985, nr 3; *Kodyfikacja normy*. „Prasa Techniczna” 1985, nr 4 i *Współczesna sytuacja językowa w Polsce*. „Prasa Techniczna” 1987, nr 1.

¹³ M. Bugajski: *Językoznawstwo normatywne. Norma. Błąd. Poprawność. Uzus*. Warszawa 1993.

¹⁴ W artykułach: *Problemy aksjologiczne w językoznawstwie*. „Poradnik Językowy” 1984, z. 9-10 i *O pojęciu kultury języka*. „Poradnik Językowy” 1990, z. 3.

¹⁵ *Nowy słownik poprawnej polszczyzny*. Red. A. Markowski. Warszawa 1999.

¹⁶ *Szkolny słownik trudności języka polskiego*. Red. J. Podracki. Warszawa 1998.

¹⁷ *Język polski. Poradnik Profesora Andrzeja Markowskiego*. Warszawa 2003.

Od ponad roku w Wydawnictwie Naukowym PWN leży komputeropis I tomu nowej *Kultury języka polskiego* (autorstwa A. Markowskiego), zawierający w części pierwszej systematyczny wykład teorii kultury języka, a w części drugiej zagadnienia poprawności leksykalnej.

Można więc powiedzieć, że współczesne polskie językoznawstwo normatywne wypracowało zręby teoretyczne i opracowało zagadnienia ogólne, konieczne do prowadzenia działalności kulturalnojęzykowej i dawania rozstrzygnięć w kwestiach szczegółowych.

Działalność ta jest dość intensywna, prowadzona jako odpowiedź na wyraźne zapotrzebowanie społeczne¹⁸ Zarzuca się jej czasem to, że ogranicza się do wyjaśniania kwestii szczegółowych, czasem przyczynkarskich, nie podejmuje natomiast kwestii ogólniejszych; że dawane rozstrzygnięcia nie są rzucane na tło ogólne, które je uzasadnia (m.in. zarzuty Piotra Żmigrodzkiego, dotyczące językowych audycji radiowych). Wydaje się jednak, że – niewątpliwie potrzebne i uzasadnione – prezentowanie kwestii ogólniejszych nie jest jednak współcześnie możliwe w mediach masowych, zarówno ze względu na wymagania stawiane programom edukacyjnym tego typu, jak i (a może nawet przede wszystkim) ze względu na to, że kwestie takie nie interesują współczesnych Polaków, którzy chcą tylko konkretnych odpowiedzi na szczegółowe pytania (porównaj np. analizę pytań do telefonicznych poradni językowych). Należy jednak zgodzić się z tym, że stan obecny nie jest zadowalający i pożądane byłoby zmieniienie go i rozpoczęcie akcji edukacyjnej społeczeństwa w zakresie kwestii językowych.

W ten sposób przechodzimy od szkicu opisu stanu bieżącego do zadań, szans i zagrożeń kultury języka jutra.

Osoby obserwujące i analizujące współczesną polszczyznę nie mają już dziś wątpliwości co do tego, że od kilkunastu lat przeżywa ona okres gwałtownych przemian i przyspieszonego rozwoju. Wielu użytkowników języka dopatruje się w tym upadku i degeneracji polszczyzny, spowodowanych „zalewem anglicyzmów”, wulgaryzacją i prymitywizacją języka publicznego, zanikiem dbałości o kulturę słowa.

Językoznawcy normatywiści stoją przed trudnym zadaniem. Trzeba bowiem równocześnie inwentaryzować, opisywać i analizować bardzo liczne

¹⁸ Szczegółowo o tym w drugiej części artykułu *Kultura języka* (autorstwa Jadwigi Puzyniny i Andrzeja Markowskiego), części zatytułowanej *Poradnictwo językowe w Polsce*. Artykuł jest zamieszczony w tomie *Współczesny język polski*. Red. J. Bartmiński. Lublin 2001, s. 49-72. O nieco wcześniejszej fazie poradnictwa językowego traktuje artykuł Andrzeja Markowskiego i Haliny Satkiewicz: *Kultura języka w powojennej Polsce*. W: *O zagrożeniach i bogactwie polszczyzny*, dz. cyt.

nowe zjawiska i procesy językowe oraz dokonywać ich wartościowania i oceny, gdyż takie są oczekiwania społeczne. Należy zwłaszcza wypracowywać rzetelne i niepowierzchowne odpowiedzi na pytania o to, które nowe zjawiska są przejawem procesów i tendencji zachodzących od dawna w języku, a które wynikają z nowej sytuacji polszczyzny i muszą być od nowa opisane i wartościowane. Konieczne, a zarazem bardzo trudne, jest także ocenienie tego, które zjawiska i procesy mają charakter względnie trwałe i są np. załącznikiem nowych tendencji, które zaś są przejściowe, chwilowe, czy wręcz efemerydalne. Czy, na przykład, masowe tworzenie formacji typu *autonaprawa*, *europoseł*, *specsłużby*, na taką skalę nowe, typowe dla polszczyzny publicystycznej i zawodowej ostatnich kilkunastu lat, a upowszechniające się także w polszczyźnie ogólnej, jest zjawiskiem prowadzącym do wytworzenia się nowej kategorii słowotwórczej języka ogólnego i pozwalającym na uchylenie negatywnej oceny formacji, które nazywano dawniej hybrydalnymi? A może jest to tylko proces przejściowy, po którym pozostanie w polszczyźnie kilkadziesiąt nowych wyrazów, ale nie zostanie wprowadzony nowy model słowotwórczy? W jakiej mierze słownictwo młodzieżowe, lansowane w niektórych mediach, zmieni mapę stylistyczną polszczyzny ogólnej? Wiadomo przecież, że istnienie gwary młodzieżowej i wchodzenie jej elementów do języka potocznego to proces obserwowany w języku co najmniej od kilkadziesiąt lat. Czy jednak moda na „wypasioną polszczyznę” to tylko efekt opiniotwórczego oddziaływania „Gazety Wyborczej”, czy też jest to rzeczywista tendencja socjolingwistyczna? Czy masowe zapożyczenia semantyczne (z angielszczyzny) należy traktować jako załączek semantycznej globalizacji języków europejskich, czy też jest to tylko wynik niedbastwa językowego, wynikającego z konieczności szybkiego tłumaczenia wielkiej ilości tekstów anglojęzycznych przez osoby nie dość kompetentne, ulegające presji wyglądu zewnętrznego tekstu (skoro w angielskim jest *condition*, to po polsku niech będzie to *kondycja*, skoro ang. *president*, to pol. *prezydent*, skoro ang. *idea*, to polskie *idea* itd.)? Jak traktować nowe związki na pograniczu składni i słowotwórstwa, typu *sport telegram*, *biznes informacje*, *Barbie styl*? Czy ich nietypowość na tle dotychczasowego rozwoju polszczyzny jest na tyle wyrazista, że spowoduje to ograniczenie tego typu połączeń do polszczyzny środowiskowej, czy też jest załączek przekształcania się naszego języka w język o charakterze pozycyjnym? W zależności od tego, jaka będzie odpowiedź na tego typu pytania, różna powinna być przecież ocena normatywna zjawisk, których one dotyczą. Niepowierzchowna ocena wymaga czasu na zebranie i analizę materiału, gdy tymczasem istnieje presja społeczna, by kwestie te rozstrzygać już (i najlepiej jednoznacznie).

Jak więc powinni się zachować językoznawcy normatywiści wobec przyspieszonego rozwoju polszczyzny? Zapewne można postępować jak dotąd, zalecając ostrożność w przyjmowaniu nowości, ale jednocześnie jednoznacznie ich nie oceniając. Może jednak należy zajmować stanowisko bardziej zdecydowane: uznać, że to, co dzieje się współcześnie z polszczyzną, jest wynikiem przystosowywania się jej do – także językowej – globalizacji współczesnego świata i aprobować zachodzące zmiany, prowadzące do tego, że w warstwie języka publicznego, zwłaszcza zaś oficjalnego (albo, jak mówią niektórzy współcześni lingwiści: formalnego), powstanie „europolszczyzna”? Być może jednak postąpić odwrotnie: uznać, że szansą dla Polski w nowym świecie jest zachowanie odrębności kulturowej i językowej, a w związku z tym należy pielęgnować to, co w polszczyźnie tradycyjne, i oceniać ujemnie nowe tendencje, niemające oparcia w historii języka.

Zupełnie nową kwestią jest zajęcie stanowiska wobec polszczyzny w Internecie. Jak wiadomo, mamy w nim stare rodzaje i gatunki wypowiedzi, ale też nowe, dotąd nieznanne. Do tych starych należy zaliczyć wszelkiego typu gazety internetowe oraz te witryny i strony, które prezentują informacje w sposób językowo tradycyjny: za pomocą polszczyzny ogólnej w jej różnych odmianach stylistycznych (np. dziennikarskiej czy naukowej), a także polszczyzny środowiskowej (np. młodzieżowej). Nie są też taką nowością prywatne listy elektroniczne (*e-maile*, *mejle*). Ich język to przystosowana do wymagań korespondencji internetowej polszczyzna korespondencji prywatnej, z całą jej różnorodnością. Istotną nowością jest natomiast język, jakim posługują się uczestnicy rozmów, dyskusji, prowadzonych za pomocą Internetu w czasie rzeczywistym, czyli język czatów, a także polszczyzna, którą posługują się autorzy swoistych dzienników czy pamiętników internetowych, jakimi są blogi. Językoznawcy dokonali już wstępnego opisu tych gatunków, nie miejsce tu, by je przytaczać czy powtarzać. Gorzej natomiast wygląda ich opis preskryptywny. Należy bowiem znaleźć dla nich właściwy punkt odniesienia będący podstawą oceny. Jeśli założyć, że jest to język środowiskowy, albo nawet polszczyzna prywatna, to trzeba się zastanowić, czy w ogóle uprawomocniona jest w tym wypadku preskryptywność (jak wiadomo, elementy gwar środowiskowych nie podlegają ocenie normatywnej, lecz tylko celowościowej). Z drugiej strony pisany środek przekazu, zapewniający względną trwałość tych tekstów, stosunkowo duży i stale rosnący krąg ich twórców i czytelników (zwykle wymieniających się tymi rolami), każe się zastanowić nad językową formą przekazu. W dodatku twórcy internetowi notorycznie naruszają (nieświadomie, ale także świadomie) wszelkie możliwe reguły polszczyzny standardowej, od ortografii i interpunkcji (niemal nieistniejącej), poprzez składnię, słowotwórstwo, a nawet

fleksję, do leksyki i semantyki. Istnieje, dość chyba zrozumiała, potrzeba, by oceniać te innowacje. Zastosowanie do nich kryteriów oceny wypracowanych na gruncie językoznawstwa normatywnego w odniesieniu do dotychczasowej polszczyzny standardowej daje zaskakujące rezultaty. W języku czatów dominuje kryterium ekonomiczności, wszystkie inne właściwie się nie liczą (nawet kryterium uzualne nie jest ważne, skoro uzus jest tak bardzo różny, że trudno go znormalizować). W odniesieniu do blogów właściwie nie ma zastosowania żadne z tradycyjnych kryteriów oceny, dominuje w nich bowiem funkcja ekspresywna, a trafność doboru środków językowych jest oceniana właśnie ze względu na sprzyjanie bądź utrudnianie tej funkcji (należy więc oceniać fortunność/niefortunność używanych środków, a nie ich poprawność/niepoprawność). Językoznawca normatywista staje więc właściwie bezradny wobec języka nowych gatunków internetowych: ich odrębność od dotychczasowej polszczyzny publicznej jest niezwykle duża, rzecz by można – porażająca, i prowokuje do wydawania sądów normatywnych, brakuje jednakże postaw do formułowania takich sądów, a stosowanie dotychczasowych kryteriów naraża wręcz na śmieszność, tak bardzo są one nieadekwatne do badanej materii. Jednocześnie to, że czaty i blogi tworzy coraz więcej osób, a jeszcze więcej czyta te teksty, przy czym są to w większości osoby młode, kształtujące dopiero swój język, nie pozwala chyba na zaniechanie działań kulturalnojęzykowych w tym zakresie. Możliwość niewypracowania właściwych narzędzi badawczych, umożliwiających ocenę i działalność normatywną w stosunku do nowych gatunków wypowiedzi publicznej, jest – moim zdaniem – jednym z istotnych zagrożeń językoznawstwa normatywnego.

Innym takim zagrożeniem jest narastający indyferentyzm językowy obejmujący coraz większe grupy użytkowników polszczyzny. Należą do nich na przykład młodzi Polacy o wykształceniu ścisłym i technicznym, a także ekonomicznym i administratywnym, zatrudnieni w instytucjach i firmach informatycznych, marketingowych i reklamowych. Niemały wpływ na ich leseferystyczny, czy wręcz indyferentny stosunek do polszczyzny ma to, że w działalności zawodowej posługują się przede wszystkim językami obcymi (angielskim, niemieckim) – i to właśnie sprawne posługiwanie się tymi językami jest jednym z czynników, umożliwiających im osiągnięcie sukcesu, podczas gdy sprawne i poprawne posługiwanie się polszczyzną nie przynosi wymiernych korzyści zawodowych. Grupy te nie są wprawdzie liczne, ale mają charakter opiniotwórczy w środowiskach młodzieżowych. Tradycyjnie brak zainteresowania kwestiami poprawności językowej przejawia większość uczniów, niedostatecznie uwrażliwianych na te kwestie w trakcie nauki szkolnej.

Zagrożeniem dla językoznawstwa normatywnego może też się okazać postawa części środowiska humanistycznego, w tym lingwistycznego, kwestionującej zasadność dotychczasowych działań w tym zakresie, postulującej powrót do postawy botanika. Takie postawy czasem (choć rzadko) są wyrażane wprost, częściej są przedstawiane w formie postulatów opierania rozstrzygnięć normatywnych zasadniczo na kryterium uzualnym; chodzi zwłaszcza o postulowanie, by rozstrzygający wpływ na preskrypcję elementów językowych miały dane z korpusów językowych i inne dane statystyczne (np. wyniki badań ankietowych), przy jednoczesnym kwestionowaniu orzeczeń opartych na kryterium autorytetu kulturowego i kompetencji językowej badacza. Jest oczywiste, że żaden współczesny normatywista nie będzie podejmował decyzji bez oglądu i analizy danych zawartych w dużych elektronicznych zbiorach autentycznych tekstów językowych, niemniej – jak się wydaje – teksty te nie powinny być jedynym źródłem jego rozstrzygnięć („korpus nie jest Biblią”). Gdyby akceptować postawy uzualistów, oznaczałoby to, moim zdaniem, całkowite zaniechanie pedagogiki językowej i akceptację wszystkich innowacji uzualnych.

Na kształt językoznawstwa normatywnego może też mieć wpływ – choć trudno to nazwać zagrożeniem – presja tych użytkowników języka, którzy domagają się bardziej zdecydowanych działań i jednoznacznych rozstrzygnięć normatywnych, najlepiej ujmowanych w opozycji: tak – nie, poprawnie – niepoprawnie. Są to zazwyczaj osoby starsze, ze środowisk inteligentnych, dla których wzorem polszczyzny jest język używany pół wieku temu i wcześniej. Grupa tych użytkowników polszczyzny nie jest być może liczna, ale to oni są najbardziej aktywni w sprawach językowych (jako słuchacze audycji radiowych, widzowie programów telewizyjnych, korespondenci RJP i telefoniczni poradni językowych). Ich postulaty, a czasem nawet żądania, mogą skłonić do formułowania rozstrzygnięć bardziej jednoznacznych i mniej liberalnych (do czego skłaniają się niektórzy, także współcześni, normatywiści).

Omówienie obszarów działania, a także szans i zagrożeń współczesnego językoznawstwa normatywnego, stwarza podstawy do krótkiego zastanowienia się nad tym, jak kształtować te działania w najbliższej przyszłości. Pytaniem, na które trzeba dać pilną odpowiedź, jest to, czy ma to być ewolucyjna kontynuacja, czy też zasadnicza zmiana koncepcji kultury języka.

Co przemawia za kontynuacją? (1) Zapotrzebowanie na taki właśnie model działalności kulturalnojęzykowej, widoczne w typach pytań od Polaków, interesujących się kwestiami językowymi; (2) wypracowanie metod, które pozwalają dawać satysfakcjonujące użytkowników języka rozstrzygnięcia większości kwestii językowych; wreszcie (3) przekonanie, że to, co dzieje się

w języku, jest ewolucją, a nie rewolucją i że na wszelkie nowe zjawiska można patrzeć przez pryzmat dawnych procesów i tendencji językowych.

Co przemawia za zasadniczą zmianą koncepcji działalności normatywnej? (1) Świadomość tego, że dotychczasowe metody nie pozwalają zająć adekwatnego do wagi zagadnienia stanowiska w kwestii nowych gatunków tekstów publicznych. (2) Przeświadczenie, że kontynuacja obecnego typu preskrytywizmu nie wpływa w sposób zasadniczy na podniesienie poziomu kultury języka młodego pokolenia, na wyrobienie przekonania, że język jest dobrem, o które należy dbać. (3) Wreszcie przyjęcie założenia, że współcześnie polszczyzna rozwija się w sposób rewolucyjny, a nie ewolucyjny, a w związku z tym nie wszystkie nowe zjawiska i procesy mogą być analizowane i oceniane przez pryzmat tego, co już w języku było.

W jakim kierunku mogłyby pójść zmiany w działalności kulturalnojęzykowej?

1. Mogłoby nastąpić oparcie oceny środków językowych na współczesnym uzusie językowym i danych statystycznych. To, co częste w tekstach, to co używane, jest funkcjonalne; użycie tych środków jest fortunate. Należy zrezygnować z pojęcia błędu językowego i formy poprawnej, mówić zaś o różnym stopniu odstępstwa od formy typowej (prototypowej?), która gwarantuje optymalne porozumienie w akcie komunikacji. Oczywiście nie oznacza to, że wszystkie dotychczasowe rozstrzygnięcia normatywne zostałyby zakwestionowane; większość z nich, jak się wydaje, spełniałaby test funkcjonalności i fortunności użycia. Jednakże w niektórych wypadkach należałoby zwiększyć zakres wariantowości poprawnych/fortunnych elementów językowych, np. w zakresie fleksji takimi elementami byłyby formy dopełniacza liczby mnogiej typu *deszczy, meczy, widelcy*, w zakresie składni imiesłowowe równoważniki zdania typu: *Osiągając taki wynik, ustanowił rekord świata, Uwzględniając jej tematykę, książka była czytana często, Patrząc w okno, przypomniało mi się spotkanie z Marią*. W zakresie semantyki jako fortunate należałoby ocenić np. użycie rzeczowników *dieta* w znaczeniu ‘sposób odżywiania’, *prezydent* ‘prezes, przewodniczący’, czasownika *wnioskować* ‘zgłaszać, składać wniosek (w jakiejś sprawie)’, przymiotnika *notoryczny* ‘stały, ciągły’, partykuły *dokładnie* ‘właśnie tak, właśnie’. W zakresie fonetyki równie fortunate byłby akcent paroksytoniczny, jak i tradycyjny, w formach typu *fizyka, robiliśmy, osiemset*, czy wymowa twardego [l] (np. w formie *polytyka*). W programach szkolnych nauki o języku należałoby zwrócić uwagę na funkcjonalność używanych przez uczniów środków językowych, na umiejętność posługiwania się nimi tak, by w akcie komunikacyjnym osiągnąć zamierzony cel. Powinno to być połączone, oczywiście, z przekazywaniem zasad etycznego posługiwania się

językiem (etyki słowa), np. nauką tego, że osiągnięcie własnego celu komunikatywnego nie może się odbywać kosztem dyskomfortu psychicznego partnera dialogu, nie mówiąc już o manipulacyjnym używaniu środków językowych. Wydawnictwa upowszechniające wiedzę o języku miałyby wówczas w większym stopniu charakter informacyjny niż kodyfikacyjny; samo pojęcie kodyfikacji należałoby przewartościować i zastąpić terminem normalizacja, rozumianym jako wyznaczanie granic wariantów, zapewniających fortunność danego aktu komunikacyjnego, granic, poza którymi znajdują się środki niefortunne w określonym typie relacji nadawczo-odbiorczej. Ta fortunność byłaby, oczywiście, różnie zakreślana, co powodowałoby w praktyce utrzymanie tego, co nazywa się obecnie normą wzorcową w określonych typach aktów komunikacyjnych (w najbardziej kulturotwórczych, być może także w oficjalnych) i dalszą dywersyfikację normy w pozostałych typach aktów komunikacyjnych. Zapewne dałoby się też ustalić poziom fortunności środków językowych dla użytkowników nowych gatunków internetowych, wspomnianych powyżej. Byłoby to zadanie dla instytucji kulturalnojęzykowych, przede wszystkim zaś dla Komisji Kultury Języka KJ PAN, w mniejszym zaś stopniu RJP PAN, której zadaniem mogłoby być udzielanie odpowiedzi na pytania o to, czy użycie języka w konkretnym akcie należy uznać za fortunne, czy też nie. Towarzystwa naukowe w takiej sytuacji byłyby organizacjami upowszechniającymi wiedzę o języku w różnych środowiskach.

2. Można by – kierując się sądem o zagrożeniu polszczyzny wyrażanym przez część jej użytkowników – ująć zadania językoznawstwa normatywnego jako wypracowanie zasad oceny innowacji językowych, które to zasady sprzyjałyby zachowaniu tożsamości językowej polszczyzny, a jednocześnie byłyby oparte na kryteriach zobiektywizowanych, wywodzących się z historii języka i dotychczasowych tendencji rozwojowych polszczyzny. Działania kulturalnojęzykowe nabrałyby wówczas charakteru bardziej restryktywnego i prowadziłyby do rozwiązań konserwatywnych. Wzrosłaby rola kodyfikacji i normy wzorcowej; normę użytkową należałoby traktować w kategoriach normy naturalnej, bliskiej uzusowi. Jednocześnie jednak działalność kulturalnojęzykowa ograniczyłaby się do pewnych tylko typów publicznych kontaktów językowych: oficjalnych, szkolnych, kulturotwórczych. Nowe gatunki wypowiedzi publicznej należałoby potraktować jako odmianę środowiskową języka, która nie podlega ocenie normatywnej. Należałoby wówczas podkreślać rolę języka jako wartości autotelicznej. Etyka słowa i estetyka słowa pozostałyby ważnymi elementami kultury języka. Wydawnictwa normatywne nabrałyby rangi wydawnictw kodyfikacyjnych, być może usankcjonowanych formalnie przez odpowiednie gremia. Wypracowaniem no-

wych kryteriów oceny innowacji zajęłyby się KJK PAN wspólnie z RJP PAN, która dodatkowo powinna być przez ustawodawcę wyposażona w funkcję stanowiącą, jeżeli chodzi o kwestie językowe. Towarzystwa naukowe zajęłyby się upowszechnianiem rozstrzygnięć, które wypracowałyby grona językoznawców normatywistów. W szkole należałoby zwracać uwagę na normatywność/nienormatywność środków językowych i nauczać normy wzorcowej. Wszystko to składałoby się na rozbudowanie polityki językowej, prowadzonej przez instytucje publiczne, a nawet państwowe.

Wszelkie zmiany w sposobie uprawiania kultury języka zakładają wzmożone zainteresowanie tymi sprawami przez instytucje państwowe, publiczne oraz przez media. Chodzi, zwłaszcza w wypadku przyjęcia drugiego typu działalności, o dostrzeżenie społecznej rangi zjawiska, przeznaczenie na kulturę języka odpowiednich środków finansowych, udostępnienie odpowiedniego czasu antenowego i miejsca w mediach pisanych. Przy zachowaniu stanu obecnego, czy nawet (a taką tendencję można zaobserwować) przy ograniczaniu środków na tę działalność, wszelkie rozważania na temat zmian czy przebudowy kultury języka pozostaną uwagami teoretycznymi, postulatami, których nie sposób wprowadzić w życie.